

Gitara w Kościele nie jest niczym złym



- Podczas ŚDM uczestnicy nabożeństwa zachwycali się połączeniem piękna dźwięków i przekazu, ale nikt nie zwrócił uwagi, że była to tzw. muzyka dla koneserów - powiedział prof. Wiesław Delimat, wybitny dyrygent i badacz muzyki liturgicznej. Zdradził on także co zachwyciło papieża w Polsce.

Prof. Wiesław Delimat: jest znanym dyrygentem i badaczem muzyki liturgicznej, a także profesorem Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie oraz dyrektorem Archidiecezjalnej Szkoły Muzycznej. Koncertował w większości krajów Europy, a także w USA, Chinach, Izraelu i Japonii.

[Łukasz Kaczyński / KAI]: Panie Profesorze jak rozumieć pojęcie muzyki sakralnej i jej relacje z liturgią?

[prof. Wiesław Delimat]: Muzyka kościelna to bardzo szerokie pojęcie. Jest to całe dzieło muzyczne, począwszy od monodii, chorału gregoriańskiego, poprzez barok, klasycyzm, romantyzm, a skończywszy na arcydziełach powstających współcześnie. Muzyka ta wyraża treści religijne. Od muzyki świeckiej odróżnia ją między innymi fakt, że powinna być wykonywana we wnętrzach sakralnych. Nie musi natomiast koniecznie mieć związku z liturgią. To muzyka liturgiczna powinna być utożsamiana jednoznacznie z liturgią. Ten rodzaj muzyki spełnia liturgiczne normy i uwarunkowania. Jej rolą jest wprost łączenie Boga z ludźmi. Muzyką modlimy się do Boga i poprzez jej wykonywanie tworzymy wspólnotę. Muzyka liturgiczna zbliża nas do Boga i stanowi o naszej sile jako wiernych Kościoła.

Czy muzyka kościelna trafia do każdego? Także do człowieka niewierzącego w Boga?

Myślę, że trafia do wszystkich. Mówiąc o muzyce kościelnej nie można mieć tylko na myśli tekstu pozamuzycznego, który do nut jest dodawany lub do którego tworzona jest muzyka. Trzeba pamiętać także o istnieniu kościelnej muzyki instrumentalnej. Ogromna jej część to muzyka organowa, czy orkiestrowa, która także ma swoje miejsce w Kościele. W świątyniach odbywają się przecież liczne koncerty, recitale

organowe czy inne wydarzenia, które nie są bezpośrednio związane z liturgią. Myślę więc, że człowiek wrażliwy na piękno, muzykę czy sztukę, niekoniecznie musi rozróżniać czy słucha muzyki kościelnej czy świeckiej, ale winien starać się odebrać ładunek emocji i piękna, które niosą ze sobą wykonywane nuty.

W takim razie co powinno charakteryzować muzykę, by mogła odnaleźć swoje miejsce w naszych świątyniach?

Najłatwiej pokazać to poprzez inspiracje, które leżą u podstaw jej tworzenia, czyli na przykład oparcie muzyki na psalmach, hymnach, czy innych tekstach liturgicznych. Z kolei utwory instrumentalne znajdują często swoje źródło w melodiach tradycyjnych pieśni religijnych, co można dostrzec choćby na przykładach chorałów organowych Bacha. Ale warto też zauważyć, że kompozytor ten wiele utworów pisał pierwotnie jako kompozycje świeckie, a dopiero później, poprzez dodanie do nich religijnego tekstu lub zmianę opracowania muzycznego, przekształcił je w sakralne. Czyli granica, choć istnieje, bywa często niezbyt wyraźna. Trzeba mieć wiele wrażliwości i wycucia, by umieć podjąć właściwe decyzje o tym, które dzieła można wykonywać w świątyni, a których nie należy.

Czego się więc wystrzegać?

Często uznajemy, że to, co ładne jest kościelne. Ale tak nie jest. Dla przykładu byłem kiedyś świadkiem wykonania utworów Chopina w kościele. Abstrahując od tego, że to muzyka piękna, wspaniała, genialna, nie ma ona żadnego związku z wnętrzem kościelnym. I nie powinna być tam wykonywana, choć nas wzrusza i oddziałuje na nasze emocje. Dodatkowo, to nie fortepian, ale organy są instrumentem mającym swe miejsce w kościele, a utworów na organy Chopin przecież nie komponował. Organy są instrumentem klawiszowym, jak fortepian, ale mają barwę niedostępną dla tego drugiego. Tradycja oraz szereg norm i przepisów spowodowało, że to właśnie organy uznajemy dziś za instrument odpowiedni do naszych świątyń.

Jakie są najbardziej aktualne trendy jeżeli chodzi o muzykę kościelną?

Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Mnie osobiście zachwycało to, co się wydarzyło podczas Światowych Dni Młodzieży. Miałem ogromną przyjemność uczestniczyć w przygotowaniu muzyki do tego wydarzenia, w tym opracowywać koncepcję i wykonanie muzyki podczas nabożeństwa Drogi Krzyżowej. Zagrano i zaśpiewano tam wtedy muzykę klasyczną, m.in. dzieła Nowowiejskiego, Góreckiego czy Szymanowskiego, ale nikt nie zwrócił uwagi, że była to zasadniczo tzw. muzyka dla koneserów. Uczestnicy nabożeństwa zachwycali się połączeniem piękna dźwięków z przekazem religijnym. Sądzę, że ogromną wartość mają więc takie dzieła muzyczne, które nie budują u słuchacza barier i dają się zaprezentować we właściwym kontekście

- liturgii, modlitwy. Wtedy właśnie można dostrzec piękno muzyki sakralnej, która w innych okolicznościach wydaje się skomplikowana dla laików.

Przejdźmy zatem do muzyki liturgicznej. Jakie gatunki w niej obecnie dominują i czy są lepsze lub gorsze? Dla przykładu jak ocenić coraz bardziej obecny w Polsce gospel?

Wszystkie gatunki muzyki liturgicznej mają swoją tradycję i pierwotne miejsce. Osobiście nie sędzę, że w tradycji polskiego Kościoła katolickiego wykonywanie gospel jest czymś naturalnym. Nurt ten wywodzi się z innej niż europejska kultury i choć jego wykonywanie w kręgach kultury afroamerykańskich jest oczywiste - u nas jednak chyba nie. Nie akceptuję wykonania muzyki gospel w ramach liturgii, być może bardziej w formie koncertu muzyki kościelnej czy innego wydarzenia pozaliturgicznego.

Inny przykład: akompaniowanie do pieśni - w kościele katolickim oczywiście i naturalne, w kościele prawosławnym jest niedopuszczalne. Nikt nie wyobraża sobie akompaniamentu do śpiewu wiernych w cerkwi prawosławnej. Sędzę więc, że mieszanie w liturgii cech różnych obszarów kulturowych nie jest czymś naturalnym i potrzebnym.

Jak zatem powinna wyglądać muzyka, która ma upiększać liturgię kościelną?

Po pierwsze muzyka jest integralną częścią liturgii - należy to podkreślić i o tym pamiętać. Nie mówmy o jakiejś oprawie muzycznej do Eucharystii. Liturgia nie potrzebuje oprawy. Jest skończoną całością, a muzyka stanowi jej nieodzowny element. Jeśli jej tam nie ma, to liturgia jest w jakimś sensie niepełna. Jeśli się o tym pamięta unika się takich błędów jak na przykład niewłaściwy dobór pieśni liturgicznych, przyporządkowanych do ram danej uroczystości, święta czy wspomnienia.

A czy muzyką liturgiczną można nazwać scholę, która śpiewa w świątyni? Bo takie formy muzyki liturgicznej są coraz częstsze i aktywizują mocno dzieci i młodzież.

Schola z gitarą to bardziej ciało wykonawcze niż forma muzyczna. Ważniejsze jest chyba pytanie - co ta schola wykonuje? Bo jeśli wykonuje w trakcie liturgii coś, co do tej liturgii kompletnie nie pasuje, nie można tego akceptować. Natomiast jeśli schola śpiewa z akompaniamentem gitary pieśni w sposób dobrany odpowiednio do liturgii i ze znajomością jej zasad to z kulturą ubogaca wiernych i tworzy prawdziwe piękno. Wiele także zależy od tego, czy prezentowane pieśni są zrozumiałe przez tych, którzy je wykonują, dopasowane do liturgii i zaprezentowane na odpowiednim poziomie.

Jak zatem dbać o muzykę liturgiczną w parafiach?

Przede wszystkim kształcąc muzyków kościelnych albo opierając się w działaniach muzycznych na ich wiedzy i doświadczeniu. W Krakowie na przykład kształcimy w Szkole Archidiecezjalnej i w Międzyuczelnianym Instytucie Muzyki Kościelnej kilkudziesięciu muzyków każdego roku. Grają oni na organach, dyrygują chórami, znają się na prawodawstwie muzyki, rozumieją zasady liturgii, a także głęboki kontekst muzyki liturgicznej. Zatrudniani w parafiach potrafią robić fantastyczne rzeczy - są świetnymi animatorami muzyki. Problem polega na tym, że niekiedy znajdują się osoby, które są rzekomo mądrzejsze od nich i nie doceniają ich umiejętności. A przecież muzyka pozbawiona mądrego prowadzenia przynosi czasem więcej szkody niż pożytku.

Odnosząc się do ostatniego przykładu - młodzież ze scholi z gitarą, dobrze i fachowo poprowadzona przez odpowiedniego muzyka, to wyjątkowa wartość promieniująca na wiernych. Sama gitara nie jest przecież w kościele niczym złym, jej użycie może nawiązywać do dawnych zwyczajów wykorzystywania przy akompaniamencie lutni czy innych instrumentów szarpanych. Trzeba jednak zadbać o to, co i w jaki sposób jest na niej wykonywane. W przypadku nieodpowiedniego użycia rani uszy, a niekiedy wręcz profanuje wnętrza sakralne.

Co według Pana jest zatem przekroczeniem granic w muzyce liturgicznej?

Byłem ostatnio w jednym z miast na zachodzie Polski, gdzie w sobotę w wigilię obchodu uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego nie było podczas Mszy św. organisty. Celebrujący kapłan śpiewał do mikrofonu w sposób w jaki potrafił, niestety niezbyt pięknie i w bardzo niskich tonacjach. Osobiście nie czułem w trakcie tej liturgii wagi i doniosłości przeżywanej uroczystości. Rozumiem, że kapłan chciał pomóc wiernym, ale brakowało organów, które ten śpiew w sposób naturalny podtrzymują. Brakowało też wśród uczestników liturgii poczucia wspólnoty. Każdy siedział w swoim kąciku i udawał, że śpiewa. Celebracja tej uroczystości była w moim odczuciu smutna. Po Eucharystii zapytałem tego księdza czemu tak się stało i usłyszałem, że parafii nie stać na organistę. Choć pewnie jest w tym stwierdzeniu jakaś prawda, osobiście odbieram to bardzo boleśnie.

W innym mieście byłem świadkiem Mszy św. z udziałem dzieci pierwszokomunijnych, podczas której organista przygrywał dzieciom ogromne ilości jakichś skocznych i infantylnych piosenek w sposób totalnie sprzeczny z zasadami akompaniamentu organowego, niemalże karykaturalny. Było to doświadczenie traumatyczne.

A jak ocenia Pan ogólnie poziom polskiej muzyki liturgicznej?

Ciężko mi go oceniać, bo czuję się trybem struktury odpowiedzialnej za dzieło kształcenia muzyków kościelnych. I gdybym powiedział, że jest świetnie to ktoś

mógłby pomyśleć, że to samochwalstwo. Jednak abstrahując od takiego patrzenia na rzeczywistość, myślę, że wiele osób zauważa, że poziom muzyki w kościołach polskich w ostatnich latach bardzo się podniósł. Wynika to między innymi z faktu funkcjonowania w Polsce od kilkadziesiąt lat fachowych szkół dla organistów, obecnie także często finansowanych przez państwo, oraz obecności kierunków i specjalności dotyczących muzyki kościelnej na wielu polskich uczelniach. Dzięki temu stworzyło się już pewne środowisko muzyków, którzy zajmują się muzyką sakralną w sposób fachowy, oddziałując przez to nie tylko na kościół, ale i na całe społeczeństwo.

Przypomina mi się sytuacja, jaka miała miejsce w trakcie pielgrzymki papieża Benedykta do Polski. Ojciec Święty po Mszy na krakowskich Błoniach, podczas której była wykonywana muzyka Henryka Jana Batora, bazująca na polskich pieśniach kościelnych, miał się podobno wyrazić, że tak pięknej muzyki liturgicznej do tej pory nie słyszał. To pokazuje chyba, że mamy się czym cieszyć. Osobiście mam poczucie, że jako muzycy kościelni idziemy w dobrym kierunku.

Czy wierni rozumieją dziś muzykę liturgiczną?

Przypuszczam, że wiele osób dogłębnie rozumie, ale też wiele po prostu ją odczuwa. Zdarzyło mi się, że podczas ważnych uroczystości religijnych, pochodzili wierni i gratulowali pięknego, głębokiego i uduchowionego wykonania muzycznego, takiego, dzięki któremu mogli poczuć prawdziwego ducha wiary i religijności.

Nie każdy musi idealnie rozumieć śpiewany tekst czy też oceniać właściwie jego subtelną teologię. Jeśli jednak odnajduje w muzyce narzędzie do jedności z Bogiem, to odnajduje tym samym sens tworzenia i wykonywania muzyki kościelnej. Myślę, że w taki chyba sposób należy patrzeć na miejsce muzyki liturgicznej w Kościele.

24.06.2017 20:01, aktualizacja 24.07.2017 15:57, pobrano 25.07.2017 16:04